

Piotr Zaccone

# Tajemniczy zbrodniarz

Tłumaczyła: Marya Segeny.

17 — Cóżby pani uczyniła? — spytał Lambertin, czując przyspieszone bicie serca.

— Ach! Byłabym mu dała całe skarby przywiązania i miłości, które uzbierałam jak skąpiec, nie rozdawszy ich dotąd nikomu, z obawy, aby nie być zrozumianą. Ale to szaleństwo z mojej strony, marzyć o czymś podobnym i takiego człowieka...

— Gdyby tylko pani chciała! — ośmielił się Lambertin, czerwieniąc się gwałtownie.

— Czyż pan seryo o tem myśli? — rzekła Berta, przytykając oczy, jak gdyby chciała zastrzymać w nich na zawsze widzenie jakiegoś rozkosznego.

— Kocham panią!

— Tak! Powiedział mi to pan już raz i wierzę panu. To nawet sprawia mi pewną ulgę i przyjemność, że wierzyć panu mogę. Pan chociaż jeden nie kłamie, czuję to i po raz pierwszy, doprawdy, jestem prawie szczęśliwa. Ach! Gdyby pan nie był związany z tą nędzną prowincją! Ale nie! To, co mówimy jest prosto szalone! Przestańmy marzyć i powróćmy do rzeczywistości! Ale, kochany panie, proszę tak gwałtownie nie całować moich rąk. Te pocałunki odbierają mi przytomność umysłu, której obecnie bardzo potrzebuję. Proszę pana, skończmy już z tem wszystkiem i mówmy o czem innym.

Lambertin, nie zważając na słowa młodej kobiety, ujął teraz obydwie jej ręce i pokrywał je gwałtownymi pocałunkami. Oczy jego błyszczały niezwykajnym blaskiem, a w całej twarzy przebiegał wyraz zachwycenia i silnego postanowienia. Zapomniał się nawet do tego stopnia, że po chwili objął ramieniem Bertę, szepcząc jakieś niezrozumiałe wyrazy.

Młoda kobieta zdawała się być zmieszana; widocznem było, że Lambertin jej się podoba i zachowanie jego nie sprawia jej przykrości. Nigdy jeszcze nie czuła się kochaną z tak przenikającą serdecznością i ten objaw nieznany porywał ją mimowoli. Dotąd bowiem przyzwyczajona była do czegoś zupełnie innego ze strony swoich przyjaciół i kochanków. Nie zdając sobie sprawy, dawała się porywać urokowi tej chwili, tonąc w miłym upojeniu, pełnem nieprzeżytych dotąd wrażeń. Za wywołanie w niej tego niespodziewanego nastroju uczuła ogromną wdzięczność dla Lambertin'a.

Jednakże usiłowała go odepchnąć od siebie, ale tak słabo, jak gdyby jej do tego sił zabrakło.

— Panie Lambertin — szepnęła wkońcu — niechże się pan opamięta, proszę. Dosyć już tego! Dosyć! Trzeba przecież być rozsądnym.

— Nie! — odparł Lambertin z niebywałą energią — Niech mnie pani przez litość nie odpycha od siebie! Bertol! Błagam panią, pozwól się kochać!

— Ale cóż z tego wyniknie? — wymówiła smutnie — Odjeżdżam jutro.

— Pojadę za panią!

— Do Paryża?

— Gdzie tylko pani zechce.

— Pan jest szalony! To niemożliwe!

— Dlaczego?

— Zapomina pan o rzeczywistości.

— Może mnie pani uczynić najszczęśliwszym człowiekiem na świecie!

— Mój Boże! Chciałabym to uczynić z całego serca, bo czuję się wobec pana sobą i wiem, że źle czynię, pozwalając panu na takie szaleństwa. Ale trzeba być rozsądnym. Jest jeszcze coś więcej, poza naszą osobistą wolą i pragnieniem...

— Gdyby mnie pani kochała, zniknęłyby wszystkie przeszkody!

— Dosyć, już dosyć! Czy nie widzi pan, czy pan nie rozumie, co się ze mną dzieje? — zawołała młoda kobieta ze drżeniem w głosie.

— Bertol!

— Gdybym pana nie kochała, czyżbym pozwoliła na te pieszczoty, czyżbym panu pozwoliła wymówić te słowa, które napelniają mnie wzruszeniem i nieznana trwoga?

Zanim jeszcze dokończyć mogła, Lambertin rzucił się ku niej z szalonym okrzykiem rado-

ści i objął ją gorącym uściskiem swoich sprężystych ramion.

— Tak! Bertol! Kochasz mnie takżel — wyszeptał — Kochasz mnie, a ja już cały należę do ciebie... Posłuchaj mnie... Gdziekolwiek mi każesz pójść, pójdę — cokolwiek mi rozkażesz uczynić — uczynię. Jestem twój... twoją własnością. Jeżeli zechcesz być moją, przysięgam, że twoja wola będzie moją wolą i nigdy jeszcze żadna kobieta nje była tak kochaną, jak ty będziesz!

Młoda kobieta z początku nie opierała się bardzo i poddawała się porywowi Lambertin'a, ale kiedy spostrzegła, że on traci już przytomność umysłu, odzyskała momentalnie panowanie nad sobą, wyslizgnęła się łagodnie z jego ramion i pobięła schronić się na drugi koniec buduaru.

— Widzi pan — rzekła, nie przestając się jednak uśmiechać — że nadużywa pan sytuacji. Obawiałam się właśnie tego i nie życzę sobie wcale, aby się to powtórzyć miało.

— Ach! Znadto pani okrutna dla mnie! — zawołał Lambertin.

— Proszę mnie posłuchać...

— Co może pani mieć mi do powiedzenia? — zapytał silnie rozdrażniony.

— Mam do powiedzenia rzeczy całkiem rozsądne.

— Ach! Tak, rozsądne.

— Cierpliwości! Ulegliśmy oboje nastrojowi chwili, a przecież oboje mieliśmy omówić pewne ważne sprawy. Nie trzeba o tem zapominać, panie Lambertin.

— Pani życzy sobie abyśmy mówili o testamentie? — zapytał zmienionym głosem Lambertin.

— Czy pan sądzi, że nie jest to kwestya interesująca mnie bardzo?

— To prawda! Ale potem?

— Potem? Potem, to zobaczymy, niech pan mi zaufa tylko i będzie przekonany, że nie cofam ani jednej ze swoich obietnic.

— Ach! Jaka pani dobra!

— Cieszy mnie przekonanie, że pan rozsądniej już zapatruje się na naszą sprawę. Niech pan teraz siądzie bliżej mnie i powie wszystko, co wie. Pułkownik oznajmił mi, że pan dziś przyniesie ze sobą wszystkie papiery, odnoszące się do sukcesyi Bonnet'a. Czy ma je pan?

— Oto są.

— Doskonale. Ale wie pan, kobieta taka, jak ja, niewiele się rozumie na podobnych zawiłych sprawach. Musi mi pan to wszystko dokładnie i jasno wytłumaczyć. Dobrze?

— Z całą przyjemnością.

— Podobno jest jakieś dziecko, które Bonnet uznał za swoje.

— Tak jest.

— I ten Bonnet, który znikł zupełnie z Francji, uczynił testament na jego korzyść.

— Rzeczywiście.

— Czy pan ten testament ma tutaj?

— Nie przyniosłem testamentu, bo to jest akt ważny, który nie może być poruszony z biura notaryalnego, ale odszukałem kopie i przeglądając je, będzie pani mogła łatwo się przekonać, że wszystko zostało przewidziane i zrobione z drobiazgową starannością i, że w dniu śmierci Bonnet'a, sukcesya po nim przypadnie bez przeszkód żadnym spadkobiercy, wyznaczonemu przez niego w testamentie.

— I ten spadkobierca egzystuje?

— Tak mówią.

— Ale zdaje się, że pan nie jest tego pewnym. Czy pan go zna?

— Mieszkał podobno w Saint Nicolas, ale od lat kilku przeniósł się gdzieś indziej.

— Gdzież się udał?

— Tego nikt nie wie.

— Ale odnajdą go bez trudności w dniu, w którym sukcesya ogłoszona zostanie.

— To bardzo prawdopodobne.

Młoda kobieta zastanawiała się przez chwilę. Pułkownik Robert przygotował ją dobrze do tej rozmowy i nie chciała pominąć ani jednego zapytania, które miała zadać pomocnikowi notariusza.

— A więc — podjęła po dłuższej chwili — sytuacja jest bardzo jasna i zdaje się, że nikt z dalszych krewnych odziedziczyć tego spadku nie może. Na to by potrzeba, nieprawdaż, żeby testament nie istniał wcale lub żeby prawdziwy spadkobierca umarł?

— Oczywiście! — przytaknął Lambertin —

A z tych dwóch hipotez jedna jest tylko prawdopodobna.

— Któraż więc? — zapytała Berta z żywym zaciekawieniem, pochylając się ku Lambertin'owi.

— Śmierć tego dziecka.

— Ma pan słuszność... a jednak... nie byłoby również niemożliwe, aby testamentu nie było... aby znikł...

— Jaki?

— Ach! Mój Boże. Przecież to łatwo mogłoby się stać. Czy ogień nie mógł zniszczyć papierów w biurze pana Durandeau? Czyżby ktoś interesowany... nie mógł...

— Co znowu! Jak pani może coś podobnego przypuszczać.

— Widziano już fakta bardziej ciekawe i nieprawdopodobne.

Lambertin potrząsnął głową.

— Jeżeli pani liczy tylko na pomoc tego rodzaju — rzekł poważnie — powinna pani zrezygnować ze spadku.

— To szkoda — westchnęła Berta — bo mówią, że Bonnet był kolosalnie bogaty.

— Rzeczywiście.

— Opowiadają o jakichś kilkudziesięciu milionach. Wystarczyłoby dla całej rodziny. Co do mnie, przyznaję szczerze, że z przykrością zrezygnowałabym ze swojej części. Już tyle projektów utworzyłam na ten rachunek. Przedewszystkiem byłabym opuściła Paryż. Schroniłabym się gdzieś za granicę, do jakiegoś słonecznego, pięknego kraju, z kimś, którego bym kochała. I żyłabym tylko dla tego człowieka, poświęcając mu cały majątek, z myślą tylko o jego szczęściu. Ładne marzenie, nieprawdaż? Takie życie we dwoje, zdala od świata, w zapomnieniu zupełnie, zamknięte w egoistycznym uczuciu, które nic od drugich nie wymaga, bo wystarcza samo sobie. I pomyśleć, że to mogło być prawdą, że na urzeczywistnienie tego marzenia potrzebaby tak niewielkiej rzeczy... zniknięcia testamentu... Ale wkońcu, czy pan jest całkiem pewnym, że istnieje naprawdę?

— Oh! Tak! Zupełnie pewnym! — zawołał Lambertin z przekonaniem.

— Kto to panu powiedział?

— Pan Durandeau.

— Znane jest panu miejsce, gdzie ten testament jest złożony?

— Zapewne.

— Czy jest on identyczny z odpisami, które pan przywiózł ze sobą?

— Tak sądzę, bo nie widzę powodu, dla którego miałyby być inaczej.

— Ach! Jakże bym pragnęła mieć ten testament w ręce, aby się przekonać, czy zgodny jest z kopią. Czy pan tego nie może dla mnie uczynić?

Berta, mówiąc to, przysunęła się jeszcze bliżej do Lambertin'a, pod pretekstem przejrzania z nim razem papierów, które trzymał w ręce, a chcąc je odebrać ujęła równocześnie ręce młodego człowieka.

Lambertin zadrżał pod tem dotknięciem i doznał jakby olśnienia.

— To, czego pani żąda odemnie, jest niemożliwe! — rzekł z westchnieniem.

— Dlaczego? Przecież nikt nie zamyśla zniszczyć tego testamentu! — mówiła przekonująco Berta — Chodzi tylko o porównanie.

— Byłoby to nadużycie zaufania.

— Któżby o tem wiedział? Pan tylko i ja. A byłabym panu tak wdzięczna.

Pochyliła się tak nisko nad nim, że włosy jej dotknęły rozpalonego jego czoła. Skurcz nerwowy przebiegł twarz Lambertin'a. Chciał powstać, ale Berta zatrzymała go.

— Jest pan dużym dzieckiem — rzekła ciepłym, niskim głosem, który brzmiał jak rozkoszna pieszczota — ale nie chcę nalegać. Tylko, proszę zapamiętać sobie dobrze to, co powiem. Ja chcę widzieć ten akt, słyszy pan! Jest to może kaprys, nieostrożność, szaleństwo... wszystko, co pan chce... ale w dniu, w którym przyniesiesz go do mnie do przeczytania... w tym dniu będę cię kochać tak, jak jeszcze nigdy dotąd kochany nie byłeś. Czy ty to rozumiesz?

Dotknęła gorącymi ustami czoła młodego człowieka i, wyrwawszy się z jego objęć, wybiegła szybko do sypialnego pokoju.

(Ciąg dalszy nastąpi.)